ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Golębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 23.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Dezyderego
Jutro: św. Joanny.

Poznań, wtorek 23 maja 1871.

Słońca wschód 3 zach. 7
Długość dnia 15godz. 59 min.

—* Od jednego z zwolenników pogadanek poniedziałkowych odbieramy następne uwagi:

Że pogadanki poniedziałkowe w Towarzystwie Przemysłowém korzyści przynieść mogą, przekonaliśmy się na ostatniéj, gdzie była mowa o założeniu spółki w celu urządzenia handlu drzewa, desek i t. p. Jeżeli zdanie jednego fachowego przemysłowca tak rozjaśnić potrafi rzecz całą, że korzyści namacalnie się naszym oczom przedstawiają, o ileby taka pogadanka interesowniejszą była, gdyby nasi przemysłowcy liczniejszy udział w niéj brali. Oprócz kilkunastu osób należących do inteligencyi, którym wyraźnie chęć podniesienia naszego przemysłu resp. dobrobytu na sercu leży, mało widać udziału u osób fachowych. Były już pogadanki o piekarstwie, gdzie nie było ani jednego piekarza, o skórach, gdzie nie brali udziału przemysłowcy w tym zawodzie pracujący, pomimo że przedmiot pogadanki był tydzień przedtem w *Dzienniku* zapowiedziany. Czemu to przypisać? Każdy bowiem narzeka na złe czasy, na biedę, a nie ma ani godziny wolnéj w tygodniu dla zastanowienia się nad powodami téj biedy. — Czy to nie lekkomyślnie?

Drugą uwagą, którą mi ostatnia pogadanka nasunęła, jest to, że takowe mogłyby w daleko szerszem kole się toczyć za pomocą naszych dzienników, t. j. *Dziennika Poznańskiego, Gazety Toruńskiéj* i *Orędownika*, i że skutki musiałyby być nadzwyczaj błogie. I tak kwestya handlu drzewem jest poruszona, — czy nie dobrzeby było, gdy i inne Towarzystwa przemysłowe ten przedmiot na swych pogadankach roztrząsnęły i rezultat tejże w łamach np. *Orędownika* lub innego pisma podały. Prócz tego iluż to jest właścicieli borów, leśniczych, rzemieślników pracujących w drzewie, t. j. cieśli, stolarzy, tokarzy, bednarzy, ludzi niewątpliwie biegłych w swym zawodzie, znających dokładnie warunki takiego handlu, zdania tych osób musiałyby korzystnie wpłynąć na rozwój przedsięwzięcia. Tylko śmiało wypowiadajmy nasze zdanie, bierzmy to sobie za powinność obywatelską, naszemi doświadczeniami popierać wszelkie przedsięwzięcie mające na celu dobrobyt ogółu. Komisya wysadzona w tym celu, zbierze myśli te w jednę całość, a rezultat uwieńczy pracę. Przy sprawozdaniach pożądaneby były pewne liczby statystyczne, np. gdzie i jaki bór się znajduje, któryby rocznie taką i taką miał ilość drzewa sosnowego dębowego lub brzozowego na sprzedaż, jakie drogi komunikacyjne, warunki nabycia, jakie drzewo potrzebne dla tego lub owego rzemiosła i t. p. Te szczegóły rozbierane na pogadankach i ogłoszone przez pisma przyczyniłby się mogły w wysokim stopniu do rozszerzenia między naszymi rzemieślnikami potrzebnych wiadomości. Daléj więc, rączo do pracy, a Bóg pobłogosławi naszéj dobréj chęci.

—* P. *Ludwik Ślaski* z Trzebcza, jak nam pisze nasz korespondent z Torunia, otrzymał przy ponownych wyborach w okręgu chełmińsko toruńskim głosów 7134, jego przeciwnik zaś pan dr. *Meyer* 8435.

W powiecie toruńskim padło na p. Ślaskiego 3813, na p. Meyera 4361; w powiecie chełmińskim na pierwszego 3321, na drugiego 4074. — W obu powiatach głosów nieważnych było 24, rozstrzelonych 8. W powiecie toruńskim, który był podzielony na 89 mniejszych okręgów wyborczych w 6 okręgach wszystkie głosy — razem 400 — padły na p. Ślaskiego.

W powiecie chełmińskim agitacya z naszéj strony była slaba i przyczyniła się może głównie do naszéj porażki.

Natomiast *Obywatelstwo miasta Torunia* spisało się dzielnie! Sami Niemcy to przyznają.

Przy pierwszych wyborach do reichstagu d. 12 lutego 1867 oddano w Toruniu 2001 głosów, z tych niemieckich było 1414, przy ponownych wyborach 28 lutego tegoż roku oddano głosów w ogóle więcéj bo 2369, ale niemiecki kandydat otrzymał mniéj, jak pierwszą razą, bo tylko 1240. Przy ostatnich wyborach mieli Niemcy w Toruniu razem tylko 1110 głosów, zatém 304 mniéj jak 1867 r.

Są to prawie wyłącznie, głosy Obywateli polskich miasta Torunia, śród których w ciągu lat trzech poczucie do obowiązków narodowych się wzmogło.

Tak powinno odżywiać się obywatelstwo polskie w wszystkich miastach Prus Zachodnich. Trzeba nam bowiem stawać w obronie naszych praw i tam, gdzie nie ma nadziei zwycięztwa. Chociaż nie możem przeprowadzić kandydata swego i większości musimy ulegać, to zawsze dobrze a nawet konieczną jest rzeczą, żebyśmy przy akcie publicznym, jakim są wybory do sejmu, wszyscy bez wyjątku się stawili. Przez to składamy publicznie dowód, że wiemy, czém jesteśmy — i o co się dopominamy, chociaż ks. Bismark mówi, że jesteśmy tylko poddanymi państwa pruskiego, jak on, — a nic więcéj.

Jesteśmy jeszcze czemś więcéj. Obywatele toruńscy, chociaż mimo sumiennego i gorliwego spełnienia obowiązku publicznego nie udało im się przyczynić do przeprowadzenia naszego kandydata, mogą się w sercu swem tém przynajmniéj pocieszyć, że głosów swych nadaremno nie oddawali, bo oddając je, wypowiedzieli tém samém: *Jesteśmy Polacy!*

—* Na Mazurach w okręgu wyborczym *szczytnicko-sońsborskim* (Ortelsburg-Sensburg) odbędą się wkrótce ponowne wybory do rajchstagu. Jest stawionych dwóch kandydatów, — obaj Niemcy. Czy ludność polska ma swego kandydata, czy śród niéj jest jaka agitacya z powodu wyborów, czy jest śród niéj w ogóle jakieś poczucie potrzeby bronienia interesów narodowych przy wyborach, — nic nam niewiadomo, a o tém *Kolewiecka Gaz. Hartunga* także nic nie pisze. Ale wiemy, że powiaty szczytnicki i sońsburski, są prawie *czysto-polskie*. W powiecie sońsborskim jest 42,165 dusz, z tych tylko 10,651 Niemców, a Polaków 31,514; w powiecie szczytnickim na 54,699 dusz jest Niemców tylko 6,602 a Polaków 48,097. W obu więc powiatach 17,253 Niemców tak dominują nad ludnością polską, że takowa blisko pięć razy tak wielka, bo 79,611 dusz licząca, nie objawia żadnego ruchu przy wyborach, jak gdyby nie miała żadnych potrzeb narodowych, jak gdyby jéj narodowości nie przysługiwały żadne prawa. Niemcy dominują w ruchu publicznym nad Mazurami dla tego, że pomiędzy Mazurami, — oderwanymi od naszych prac społecznych, nie jest poczucie narodowe dość rozbudzone.

Wartoby się zastanowić nad tém, jak pobudzić Mazury, ażeby przy wyborach do sejmu i w innych sprawach publicznych występowali samodzielnie a nie dali się wodzić przez innych, którym interesa ich narodowości są — co najmniéj — zupełnie obojętne.

Wiadomo nam, że Zarząd Towarzystwa Interesów Moralnych zwrócił uwagę swoją na Mazury, uznając konieczną potrzebę rozbudzenia w téj niełedwie obumarłej części społeczności naszéj ruchu narodowego, że przedsięwziął w tym celu pewne kroki, których skutek jednak dotąd z powodu braku funduszów, jakiemi Zarząd Towarzystwa rozporządza, jest bardzo a bardzo słaby, prawie żaden.

Rozbudzenie życia narodowego między Mazurami, wciągnięcie ich w nasze zbiorowe prace, jest to zadanie w naszem położeniu bardzo trudne ale równocześnie konieczne. Czemże bowiem będzie obrona narodowości naszéj pod rządem pruskim, o któréj konieczności tyle prawimy, jeżeli przeszło trzy kroć sto tysięcy Polaków pozostanie po za zbiorowym ruchem? Przyjść w pomoc Mazurom pozostawionym w zupełném opuszczeniu jest naszym obowiązkiem, jest warunkiem bytu naszej narodowości, ale odpowiednich środków nie znajdziemy, dopóki nie rozwiniemy w całej pełni naszych prac społecznych, dopóki nie uorganizujemy naszych robót zbiorowych. Skąd weźmiemy siłę, środki, by ożywiać w nich ducha narodowego, jeżeli sami nie wzmocnimy naszéj żywotności i nie wypracujemy sobie potęgi społecznéj, którąby można wpływać i na Mazury?

Toruń 18 maja.

Powtórne wybory do rejchstagu, które w naszym i Chełmińskim powiecie 11 b. m. się odbyły, wypadły nie pomyślnie dla nas, bo w obec 7.134 głosów naszych, które padły na p. *Slaskiego*, otrzymał kandydat niemiecki dr. *Meyer* 8435 głosów. W stosunku do pierwszych wyborów mieliśmy tą razą 66 głosów mniéj, Niemcy 1260 głosów więcéj jak przeszłą razą. Przyczyny niepowodzenia tego trudno obecnie dopatrzyć, bo wyborczy komitet powiatowy dołożył wszelkich starań i gorliwości, aby osiągnąć jak najpomyślniejszy rezultat. Mieliśmy w Toruniu za incyatywą p. dr. Rakowicza dwa zebrania przedwyborcze, na których gorącemi słowami napominano lud nasz do spełnienia obowiązku obywatelskiego. Także i w powiecie urządzono podobne zebrania, lecz niestety podobno nadaremnie, bo nikt na nie nie przyszedł. Zebrania przedwyborcze w Toruniu odniosły pożądany skutek, bo lud nasz choć biedny, lecz najlepszemi chęciami ożywiony, cisnął się skwapliwie do urny i gorliwości téj przypisać należy, żeśmy w samym mieście Toruniu nie tylko żadnego głosu nie uronili, lecz owszem jeszcze około 50 głosów pozyskali. Przeciwnicy nasi wytężyli wszystkie środki swoje na zwalczenie nasze a bacząc na rozmaite objawy w czasie agitacyi przedwyborczéj nie trudno się domyśleć, że zachodziły jakieś tajne, niebyt uczciwe zabiegi ku dopięciu celu nam niepożądanego. Tak naprzykład podczas ostatniego zebrania przedwyborczego w Toruniu, na które także przybyć raczył reprezentant policyi tutejszéj, odzywały się rozmaite liczne głosy z pośród zgromadzonego ludu z żądaniami, przechodzącemi zakres zebrania i żądaniami, których wypełnienie od nas nie zależy. Żądano uzupełnienia listów wyborczych i to w sposób tak natarczywy, żadnym łagodnym sposobem poskromnić się nie dający, iż tylko wystąpienie kilku zacnych mieszczan, wrzawę uśmierzyło tak że po oddaleniu się hałaśników zebranie mogło się przyzwoicie zakończyć. Pomimo tego niemiłego zajścia wpływ zebrań przedwyborczych okazał się nader wielki i zbawienny na usposobienie ludności naszej. Gdybyśmy byli w stanie w obydwóch naszych powiatach wyborczych porządzać zebrania takie, na którychby wszystkim wyborcom naszym podana była sposobność do objaśnienia względem ważności wyborów, z pewnością mielibyśmy daleko jeszcze większą liczbę głosów, a kto wie, czybyśmy pomimo silniejszéj i skuteczniejszéj agitacyi przeciwników nawet nie zwyciężyli. Przechodząc do innych spraw, dotyczących miasta naszego nadwiślańskiego przemilczeć nie mogę budowli mostu tutejszego pod koléj żelazną. Otóż idąc np. Wisłą ku warowni św. Jakóba przedstawia się ciekawemu oku nader zajmujący widok skrzętnej pracy, zdolności i umiejętności ludzkiéj. Przy wszystkich czterech filarach mostu, które staną mają w korycie Wisły, jako też po obu stronach téj królowéj rzek naszych panuje nadzwyczajny ruch pracujących ludzi, tak że otucha wstępuje do serca, iż nareszcie przecie doczekamy się upragnionego końca téj budowli i otworzenia kolei, która dla miasta naszego bez korzyści nie będzie.

Nie mogę pominąć także zabawy Towarzy-

Jednocześnie z pożarem chatki inny znowu wypadek połączono ze sprawą o podpalenie. Do dóbr Brykowa należy miasteczko Szumsk, w którem znajdują się kosztowne młyny na niewielkiej wprawdzie jednakże dość bystrej postawione wodzie. Jest to staw ze źródlisk Horynia, leżący wśród pagórków, z których napływ wody z topniejących śniegów lub nagłego deszczu, sprawia często silne wezbranie. Dla spiesznego odpływu zbytecznej wody są urządzone ogromne upusty. Klucze od nich muszą być zawsze w miejscu, aby były pod ręką w razie pilnéj potrzeby. Otóż w czasie nagłego wezbrania wody dla ocalenia młyna musiano rozrąbać upusty młynowe dla wypuszczenia wody i uratowania grobli. Ryby wszystkie spłynęły z powodzią na przyległe łąki, i te wyłowione zostały przez włościan, jako znajdujące się na gruntach do nich należących.

Policya donosząc o tym wypadku wyższéj władzy, wyraziła się, że Polacy mszcząc się za odebranie tych dóbr na rzecz rządu i oddanie ich w posiadanie pannie Bludów, są przyczyną tak spalenia folwarków, jak i zniszczenia młynów i grobli przez skradzenie kluczów od śluzy. Wykonawcą zaś tej zmowy polskiej miał być Głowacki z córką.

Dla sprawy tak ważnej, bo znaczenie polityczne przybierającej, zjechała komisya, złożona z gubernatora, żandarmów i policyi miejscowéj. Prowadzenie zaś śledztwa zdano na samą żandarmeryą, umiejącą widać najlepiej prowadzić śledztwa, i dochodzić istotnej prawdy. Otóż pokazało się w końcu, że klucz od śluz skradli sami chłopi dla wypuszczenia ze stawu ryb i skorzystania z tego wypadku. Mimo tego jednak ani Głowackiego ani jego córki nie uwolniono z więzienia.

Z Florencyi zapewniają, że minister Visconti Venosta przekonał się o niemożebności przeniesienia stolicy przed końcem listopada lub początkiem grudnia, z powodu trudności w umieszczeniu urzędników w Rzymie.

W tych dniach ma odejść z Rzymu okólnik kardynała Antonellego do nuncyuszów za granicą z oznajmieniem, że papież odrzuca przyznane mu przez parlament włoski rękojmie.

W **Carogrodzie** ministeryum wojny zajmuje się wypracowaniem projektu o powszechnej służbie wojskowéj bez rożnicy stanow i wyznań, tak jednak, iż w każdym pułku mają być osobne bataliony muzułmańskie i osobne chrześciańskie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 19. maja. Wczoraj odbyły się: posiedzenie komitetu Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt polskich na sali bazarowéj o godzinie 12 w południe i komitetu głównego Związku polskich Spółek Zarobkowych, którego postanowienia co do przeprowadzenia pierwszych czynności Związku ogłoszone będą niebawem przez pisma publiczne.

—* Wczoraj odbyła się *zabawa* członków Towarzystwa Przemysłowego na Małych Garbarach przy dość licznym udziale publiczności.

—* Przemysł polski w Poznaniu rozwija się coraz pomyślniéj. P. Józef Witkowski, młody i uzdolniony krawiec, który dopiero przed kilku laty otworzył skład sukna i garderoby męzkiéj, umiał sobie tak rzetelną jak i tanią robotą w tym stopniu pozyskać zaufanie publiczności, że od 1. maja rozszerzył swój skład i przybrał jako wspólnika brata swego p. Andrzeja Witkowskiego. Magazyn garderoby męzkiéj *Braci Witkowskich* znajduje się w starym Rynku Nr. 55, w kamienicy p. prof. Wituskiego. Polecamy go gorąco względom naszych rodaków.

—* W gimnazyum katolickiém, w pomieszkaniu dyrektora wybuchła *ospa*. Komunikacya między pomieszkaniem dyrektora a klasami została przerwaną.

Rozmaitości.

Nowy sposób przechowywania chmielu. W czeskim dzienniku *Gewerbeblatt*, doradza dr. Brainard, ażeby chmiel chronić od wpływu światła, powietrza; miejsca w którém się przechowuje, powinno być zupełnie suche i nie mieć wyższéj temperatury nad + 10° C. (+ 8° R.) Chmiel wysuszony należycie należy pakować w suche worki i zmieścić w izbie położonéj od północy. Izba powinna być zbudowaną z materyału wodotrwałego i szczelnie się zamykająca, od strony zewnętrznéj oddzielona drugą ścianą zbudowaną z materyału będącego złym przewodnikiem cieplika i podobnym opatrzona dachem, próżnia między dwoma ścianami powinna mieć związek z lodownią, dla tego żeby naznaczoną wyżéj temperaturę można było ciągle utrzymywać.

Pierwszy teatr łotyszki. Przed rokiem kiedy w Rydze zakładano pierwszy teatr łotyszski, w języku łotyszkim było zaledwo kilkanaście sztuk do przedstawienia na scenie, i to po większéj części nie drukowanych. Obecnie zaś repertoar teatru łotyszskiego składa się z 17 sztuk, w téj liczbie 16 zupełnie nowych. Jest to poniekąd dowodem, z jaką gorliwością stronnictwo młodych Łotyszów troszczy się o podniesienie ojczystéj literatury.

Sprostowanie. W numerze 21 *Orędownika* w korespondencyi z Kościana wyrażono, że p. [illegible] „nie zastępował kamelarza w kasie“, miało [illegible] być, że „nie zastępował w magistracie i w kasie, ale tylko w kasie.“

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 19 maja.

	naj wyższe	średnie	[illegible]
	sgr.	sgr.	[illegible]
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.	95	91 1/2	[illegible]
„ posłednia „ „ „	85	82 1/2	[illegible]
„ ordynarna „ „ „	77 1/2	75	[illegible]
Żyto piękne „ „ „	60	59 1/2	[illegible]
„ posłednie „ [illegible] „	58 3/4	58 1/2	[illegible]
„ ordynarne „ „ „	—	—	—
Jęczmień duży „ 74 „	[illegible]	[illegible]	47
„ [illegible] „ „ „	[illegible]	[illegible]	42 1/2
[illegible] „ 50 „	[illegible]	[illegible]	81
Groch wrący „ 90 „	—	—	—
„ [illegible] „ „ „	[illegible]	[illegible]	57
Rzepik zimowy „ 74 „	—	—	—
Rzep „ „ „	—	—	—
Rzepik letni „ „ „	—	—	—
Rz p „ „ „ „	—	—	—
Tatarka „ [illegible] „	—	—	—
Kartofle „ [illegible] „	17	[illegible]	[illegible]
Wyka „ [illegible] „	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łubin żółty cetnar 90 fnt. tal.	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ niebieski „ „ „ tal	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft tal	—	—	—
„ biała „ „ „ „	—	—	—

Poznań, 19 maja. Mąka [illegible] do 1/2 tal., mąka rżana No. 0 i 1 3 5/6—4 tal. plac. za centnar bez akcyzy.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 15 maja. Pszenica 120 d 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.

Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w. c.

Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.

Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c.

Okowita 14 2/3 tal.

Toruń, 17 maja. Pszenica 123—128 ft pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal., jasna 123—128 fnt 70—78 tal, dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 44 1/4—45 1/2 tl. 119 do 122 ft. 46 1/2—46 [illegible] Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., wrący 46—55 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	38 [illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	86 1/4
Poznańskie bilety rentowe	88 3/4
Zachodnio-pruskie dto. 4%	82 1/4
Polskie listy zastawne 4%	70
Weksle na Warszawę	78 1/2
Rosyjskie banknoty	78 1/4
Francuzy	223 1/2
Lombardy	97 1/4
Austryackie banknoty	81 1/4
Amerykany	97 3/4
7 1/2 procentowe Rumuny	45
Włoskie papiery	56 1/4

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.

ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 23.

OGŁOSZENIA
[illegible]

LISTY
nadsyłac należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św Dezyderego
Jutro: św. Joanny.

Poznań, wtorek 23 maja 1871.

Słońca wschód 3⁵⁶ zach. 7²⁸.
Długość dnia 15godz. 59 min.

—* Od jednego z zwolenników pogadanek poniedziałkowych odbieramy następne uwagi:

Że pogadanki poniedziałkowe w Towarzystwie Przemysłowém korzyści przynieść mogą, przekonaliśmy się na ostatniéj, gdzie była mowa o założeniu spółki w celu urządzenia handlu drzewa, desek i t. p. Jeżeli zdanie jednego fachowego przemysłowca tak rozjaśnić potrafi rzecz całą, że korzyści namacalnie się naszym oczom przedstawiają, o ileby taka pogadanka interesowniejszą była, gdyby nasi przemysłowcy liczniejszy udział w niéj brali. Oprócz kilkunastu osób należących do inteligencyi, którym wyraźnie chęć podnie sienia naszego przemysłu resp. dobrobytu na sercu leży, mało widać udziału u osób fachowych. Były już pogadanki o piekarstwie, gdzie nie było ani jednego piekarza, o skórach, gdzie nie brali udziału przemysłowcy w tym zawodzie pracujący, pomimo że przedmiot pogadanki był tydzień przedtem w *Dzienniku* zapowiedziany. Czemu to przypisać? Każdy bowiem narzeka na złe czasy, na biedę, a nie ma am godziny wolnej w tygodniu dla zastanowienia się nad powodami téj biedy. — Czy to nie lekkomyślnie?

Drugą uwagą, którą mi ostatnia pogadanka nasunęła, jest to, że takowe mogłyby w daleko szerszém kole się toczyć za pomocą naszych dzienników, t. j. *Dziennika Poznańskiego, Gazety Toruńskiéj* i *Orędownika*, i że skutki musiałyby być nadzwyczaj błogie. I tak kwestya handlu drzewem jest poduiesiona, — czy nie dobrzeby było, gdy i inne Towarzystwa przemysłowe ten przedmiot na swych pogadankach roztrząsnęły i rezultat tejże w łamach np. *Orędownika* lub innego pisma podały. Prócz tego iluż to jest właścicieli borów, leśniczych, rzemieślników pracujących w drzewie, t. j. cieśli, stolarzy, tokarzy, bednarzy, ludzi niewątpliwie biegłych w swym zawodzie, znających dokładnie warunki takiego handlu, zdania tych osób musiałyby korzystnie wpłynąć na rozwój przedsięwzięcia. Tylko śmiało wypowiadajmy nasze zdanie, bierzmy to sobie za powinność obywatelską, naszemi doświadczeniami popierać wszelkie przedsięwzięcie mające na celu dobrobyt ogółu. Komisya wysadzona w tym celu, zbierze myśli te w jedną całość, a rezultat uwieńczy pracę. Przy sprawozdaniach pożądaneby były pewne liczby statystyczne, np. gdzie i jaki bór się znajduje, któryby rocznie taką i taką miał ilość drzewa sosnowego dębowego lub brzozowego na sprzedaż, jakie drogi komunikacyjne, warunki nabycia, jakie drzewo potrzebne dla tego lub owego rzemiosła i t. p. Te szczegóły rozbierane na pogadankach i ogłoszone przez pisma przyczyniłby się mogły w wysokim stopniu do rozszerzenia między naszymi rzemieślnikami potrzebnych wiadomości. Daléj więc, rączo do pracy, a Bóg pobłogosławi naszéj dobréj chęci.

—* P. *Ludwik Ślaski* z Trzebcza, jak nam pisze nasz korespondent z Torunia, otrzymał przy ponownych wyborach w okręgu chełmińsko toruńskim głosów 7134, jego przeciwnik zaś pan dr. *Meyer* 8435.

W powiecie toruńskim padło na p. Ślaskiego 3813, na p. Meyera 4361; w powiecie chełmińskim na pierwszego 3321, na drugiego 4074. — W obu powiatach głosów nieważnych było 24, rozstrzelonych 8. W powiecie toruńskim, który był podzielony na 89 mniejszych okręgów wyborczych w 6 okręgach wszystkie głosy — razem 400 — padły na p. Ślaskiego.

W powiecie chełmińskim agitacya z naszej strony była słaba i przyczyniła się może głównie do naszej porażki.

Natomiast *Obywatelstwo miasta Torunia* spisało się dzielnie! Sami Niemcy to przyznają.

Przy pierwszych wyborach do reichstagu d. 12 lutego 1867 oddano w Toruniu 2001 głosów, z tych niemieckich było 1414, przy ponownych wyborach 28 lutego tegoż roku oddano głosów w ogóle więcej bo 2369, ale niemiecki kandydat otrzymał mniej, jak pierwszą razą, bo tylko 1240. Przy ostatnich wyborach mieli Niemcy w Toruniu razem tylko 1110 głosów, zatém 304 mniej jak 1867 r.

Są to prawie wyłącznie, głosy Obywateli polskich miasta Torunia, śród których w ciągu lat trzech poczucie do obowiązków narodowych się wzmogło.

Tak powinno odżywiać się obywatelstwo polskie w wszystkich miastach Prus Zachodnich. Trzeba nam bowiem stawać w obronie naszych praw i tam, gdzie nie ma nadziei zwycięztwa. Chociaż nie możem przeprowadzić kandydata swego i większości musimy ulegać, to zawsze dobrze a nawet konieczną jest rzeczą, żebyśmy przy akcie publicznym, jakim są wybory do sejmu, wszyscy bez wyjątku się stawiali. Przez to składamy publicznie dowód, że wiemy, czém jesteśmy — i o co się dopominamy, chociaż ks. Bismark mówi, że jesteśmy tylko poddanymi państwa pruskiego, jak on, — a nic więcej.

Jesteśmy jeszcze czemś więcéj. Obywatele toruńscy, chociaż mimo sumiennego i gorliwego spełnienia obowiązku publicznego nie udało im się przyczynić do przeprowadzenia naszego kandydata, mogą się w sercu swem tém przynajmniéj pocieszyć, że głosów swych nadaremno nie oddawali, bo oddając je, wypowiedzieli tém samém: *Jesteśmy Polacy!*

—* **Na Mazurach** w okręgu wyborczym *szczytnicko-sońsborskim* (Ortelsburg-Sensburg) odbędą się wkrótce ponowne wybory do rajchstagu. Jest stawionych dwóch kandydatów, — obaj Niemcy. Czy ludność polska ma swego kandydata, czy śród niéj jest jaka agitacya z powodu wyborów, czy jest śród niéj w ogóle jakieś poczucie potrzeby bronienia interesów narodowych przy wyborach, — nic nam niewiadomo, a o tém *Kolewiecka Gaz. Hartunga* także nic nie pisze. Ale wiemy, że powiaty szczytnicki i sońsburski, są prawie *czysto-polskie*. W powiecie sońsborskim jest 42,165 dusz, z tych tylko 10,651 Niemców, a Polaków 31,514; w powiecie szczytnickim na 54,699 dusz jest Niemców tylko 6,602 a Polaków 48,097. W obu więc powiatach 17,253 Niemców tak dominują nad ludnością polską, że takowa blisko pięć razy tak wielka, bo 79,611 pusz licząca, nie objawia żadnego ruchu przy wyborach, jak gdyby nie miała żadnych potrzeb narodowych, jak gdyby jéj narodowości nie przysługiwały żadne prawa. Niemcy dominują w ruchu publicznym nad Mazurami dla tego, że pomiędzy Mazurami, — oderwanymi od naszych prac społecznych, nie jest poczucie narodowe dość rozbudzone.

Wartoby się zastanowić nad tém, jak pobudzić Mazury, ażeby przy wyborach do sejmu i w innych sprawach publicznych występowali samodzielnie a nie dali się wodzić przez innych, którym interesa ich narodowości są — co najmniej — zupełnie obojętne.

Wiadomo nam, że Zarząd Towarzystwa Interesów Moralnych zwrócił uwagę swoją na Mazury, uznając konieczną potrzebę rozbudzenia w téj nieledwie obumarłej części społeczności naszej ruchu narodowego, że przedsięwziął w tym celu pewne kroki, których skutek jednak dotąd z powodu braku funduszów, jakiemi Zarząd Towarzystwa rozporządza, jest bardzo a bardzo słaby, prawie żaden.

Rozbudzenie życia narodowego między Mazurami, wciągnięcie ich w nasze zbiorowe prace, jest to zadanie w naszem położeniu bardzo trudne ale równocześnie konieczne. Czemże bowiem będzie obrona narodowości naszej pod rządem pruskim, o któréj konieczności tyle prawimy, jeżeli przeszło trzy kroć sto tysięcy Polaków pozostanie po za zbiorowym ruchem? Przyjść w pomoc Mazurom pozostawionym w zupełném opuszczeniu jest naszym obowiązkiem, jest warunkiem bytu naszej narodowości, ale odpowiednich środków nie znajdziemy, dopóki nie rozwiniemy w całej pelni naszych prac społecznych, dopóki nie uorganizujemy naszych robót zbiorowych. Skąd weźmiemy siłę, środki, by ożywiać w nich ducha narodowego, jeżeli sami nie wzmocnimy naszej żywotności i nie wypracujemy sobie potęgi społecznéj, którąby można wpływać i na Mazury?

Toruń 18 maja.

Powtórne wybory do rejchstagu, które w naszym i Chełmińskim powiecie 11 b. m. się odbyły, wypadły nie pomyślnie dla nas, bo w obec 7,134 głosów naszych, które padły na p. *Slaskiego*, otrzymał kandydat niemiecki dr. *Meyer* 8435 głosów. W stosunku do pierwszych wyborów mieliśmy tą razą 66 głosów mniej, Niemcy 1260 głosów więcéj jak przeszłą razą. Przyczyny niepowodzenia tego trudno obecnie dopatrzyć, bo wyborczy komitet powiatowy dołożył wszelkich starań i gorliwości, aby osiągnąć jak najpomyślniejszy rezultat. Mieliśmy w Toruniu za incyatywą p. dr. Rakowicza dwa zebrania przedwyborcze, na których gorącemi słowami napominano lud nasz do spełnienia obowiązku obywatelskiego Także i w powiecie urządzono podobne zebrania, lecz niestety podobno nadaremnie, bo nikt na nie nie przyszedł. Zebrania przedwyborcze w Toruniu odniosły pożądany skutek, bo lud nasz choć biedny, lecz najlepszemi chęciami ożywiony, cisnął się skwapliwie do urny i gorliwości téj przypisać należy, żeśmy w samym mieście Toruniu nie tylko żadnego głosu nie uronili, lecz owszem jeszcze około 50 głosów pozyskali. Przeciwnicy nasi wytężyli wszystkie środki swoje na zwalczenie nasze a bacząc na rozmaite objawy w czasie agitacyi przedwyborczéj nie trudno się domyśleć, że zachodziły jakieś tajne, niezbyt uczciwe zabiegi ku dopięciu celu nam niepożądanego. Tak naprzykład podczas ostatniego zebrania przedwyborczego w Toruniu, na które także przybyć raczył reprezentant policyi tutejszéj, odzywały się rozmaite liczne głosy z pośród zgromadzonego ludu z żądaniami, przechodzącemi zakres zebrania i żądaniami, których wypełnienie od nas nie zależy. Żądano uzupełnienia listów wyborczych i to w sposób tak natarczywy, żadnym łagodnym sposobem poskromnić się nie dający, iż tylko wystąpienie kilku zacnych mieszczan, wrzawę uśmierzyło tak że po oddaleniu się hałaśników zebranie mogło się przyzwoicie zakończyć. Pomimo tego niemiłego zajścia wpływ zebrań przedwyborczych okazał się nader wielki i zbawienny na usposobienie ludności naszej. Gdybyśmy byli w stanie w obydwóch naszych powiatach wyborczych pourządzać zebrania takie, na którychby wszystkim wyborcom naszym podana była sposobność do objaśnienia względem ważności wyborów, z pewnością mielibyśmy daleko jeszcze większą liczbę głosów, a kto wie, czybyśmy pomimo silniejszéj i skuteczniejszej agitacyi przeciwników nawet nie zwyciężyli. Przechodząc do innych spraw, dotyczących miasta naszego nadwiślańskiego przemilczeć nie mogę budowli mostu tutejszego pod kolej żelazną. Otóż idąc np. Wisłą ku warowni św. Jakóba przedstawia się ciekawemu oku nader zajmujący widok skrzętnej pracy, zdolności i umiejętności ludzkiéj. Przy wszystkich czterech filarach mostu, które staną mają w korycie Wisły, jako też po obu stronach téj królowéj rzek naszych panuje nadzwyczajny ruch pracujących ludzi, tak że otucha wstępuje do serca, iż nareszcie przecie doczekamy się upragnionego końca téj budowli i otworzenia kolei, która dla miasta naszego bez korzyści nie będzie.

Nie mogę pominąć także zabawy Towarzy-

stwa Św. Cecylii, która ma się odbyć u nas w sam dzień Wniebowstąpienia po południu na Muzeum i obiecuje być bardzo przyjemną. Towarzystwo Św. Cecylii, które sobie obrało kształcenie śpiewu za cel, istnieje już od lat kilku, składa się przeważnie z członków narodowości naszej i dąży do podniesienia nabożeństw w kościele za pomocą śpiewu, niewykluczając atoli także i śpiewu towarzyskiego. Śpiew wykonuje się stósownie do okoliczności i potrzeby albo w polskim, albo w niemieckim lub łacińskim języku. Muzyka bez zaprzeczenia jest magnesem pociągającym ludzi uczuciowych do siebie; ona nastraja umysły tkliwe stosownie do melodyi i charakteru swego, bo pobudza do wesołości, to napełnia smutkiem, wzbudza zapał i odwagę, lub skłania do rezygnacyi. W Niemczech Towarzystwa śpiewackie nie tylko ze względu na muzykę nabrały znaczenia — lecz śmiało twierdzić można, że na stosunki społeczne nabyły wpływu ogromnego. W towarzystwach takich obok śpiewu, który naturalnie zawsze głównym celem pozostał, poruszają Niemcy w poufnéj pogadance najrozmaitsze kwestye bieżące, polityczne, społeczne, obyczajowe. Częste schadzki na cel wspólny wyradzają się same z siebie mimowiednie nie jakie solidarne pojęcia, zbliżają do siebie różne zapatrywania a mianowicie podnoszą ducha narodowego. Zaiste towarzystwa takie bardzo by się nam przydały. Iluż to nauczycieli Polaków i innych wykształceńszych ludzi narodowości naszej po miastach, którzy mniej lub więcej zasmakowali w muzyce, dla braku towarzystw śpiewackich polskich, przyłącza się do stowarzyszeń niemieckich i powoli ulega wpływom wynarodowiającym ich. Dobrze zasłużyłby się więc społeczeństwu naszemu, ktoby w jakikolwiek sposób odpowiedni i w tym względzie zechciał nas wprowadzić na lepsze tory. Czynnikiem takim bez wątpienia byłoby wydanie śpiewów polskich, ułożonych umiejętnie na cztery głosy. Oddać należy uznanie dyrygentów naszego Towarzystwa Św. Cecylii, iż zadanie swoje dobrze przyjęli i starają ile możności takiemu zadosyć uczynić. Dla tego téż rokować można przyszłość Towarzystwu temu, które coraz pomyślniej się rozwija.

Nowiny polityczne.

Południowe Niemcy oczekują z nie małą niecierpliwością, jaka część przypadnie im z owych 5 miliardów, które Francya ma zapłacić. Chcieliby one o tém wiedzieć jeszcze przed zwołaniem pojedynczych sejmów krajowych, na których przyjdzie budżet pojedyńczych królestw pod obrady. Niemcy południowe są w ogóle niezadowolone z ciężarów, które na nie nakłada nowe cesarstwo, ile że w nowem cesarstwie obok potężnych Prus głos ich jest bardzo słaby. Skarzą się mianowicie na prawo pensyonowania wojskowych, które obciążać będzie bardzo skarby pojedyńczych królestw a nie wiele przyniesie pożytku, bo większą część pieniędzy mają rozebrać jenerałowie. Według owego prawa wyżsi oficerzy pensyonowani mają pobierać 2500 do 5490 talarów, podczas gdy zwyczajni wojskowi liche wynagrodzenie, o którym nie warto ani wspominać.

Owe 5 miliardów, które Francya zapłaci, mają być obrócone na ogólne potrzeby cesarstwa niemieckiego i to na inwalidów z wojny francuzkiej stosownie do prawa o pensyonowaniu wojskowych, nad którem teraz w Berlinie obradują. Fundusz na inwalidów ma być podniesiony do 240 milionów talarów. Dalej ma być utworzony wspólny skarb wojenny z 40 milionów na opędzenie pierwszych potrzeb, gdyby znowu do jakiej wojny przyszło. Koszta utrzymania bióra kanclerza cesarstwa mają być pokrywane także z owych miliardów. Nadto mają być poświęcone znaczne sumy na wynagrodzenie pozabieranych lub w wojnie poszkodowanych okrętów, na naprawę szkód sprowadzonych przez wojnę po wsiach i miastach w Lotaryngii i Alzacyi, a mianowicie otrzymać mają Strassburg 50 milionów, Schlettstadt półtrzecia miliona, Bryzgowia 1,300,000 Thionville 3 miliony franków; na restauracyą uszkodzonych twierdz w Alzacyi i Lotaryngii, wreszcie na wynagrodzenie poszkodowanych Niemców wydalonych z Francyi podczas wojny.

Pod **Paryżem** kończy się walka bratobójcza, która nie przyniosła nieszczęśliwemu krajowi żadnej korzyści, a przysporzyła wiele nieszczęść, ofiar, krwi — i sromoty. Do ostatnich chwil nadchodziły telegramy o zwycięztwach, które sobie przypisywały tak rząd wersalski jak komuna paryzka. Ostatnia zmyślała nawet, ażeby tylko utrzymać ludność paryzką w karności wymuszonej groźbą i gwałtem, i nie szczędziła niczego, by rozlew krwi przedłużać, boć o zwycięztwie nie można było myśleć. Komuna paryzka w ostatnich chwilach swych barbarzyńskich, bezwstydnych, nikczemnych rządów, splamiła cześć narodu całego, który przecież i w nieszczęściu zasługuje na szacunek. W ostatnich chwilach swych niecnych rządów zburzyła dom Thiersa, który roku zeszłego ostrzegał proroczym głosem cały naród francuzki przed złą wojną; po zburzonym domie pozostały tylko rozbite ściany i rudery. Zwaliła kolumnę na placu Vendôme, któréj nawet nieprzyjaciele nie tknęli. Wreszcie powięziła księży, zbeszczesciła kościoły, wydając świętości na pośmiewisko rozhukanej dziczy ludu. Z kościoła św. Trójcy skradła srebra i kosztowne naczynia, wreszcie pozamykała wszystkie kościoły, tak że służba boża w tych dniach ciężkiego nawiedzenia zupełnie ustała. Do tego posunęła się komuna, złożona z wyrzutków ludzkości. Każdy uczciwy i rozsądny Francuz obleje się wstydem na wspomnienie gospodarstwa komuny, która poniżyła Francyą w oczach wszystkich.

Nieszczęście chciało, że w niecnem gospodarowaniu komuny brali udział ludzie, którzy z nazwiska przynajmniej uchodzą za Polaków. Rząd Wersalski wymierzy im zapewne sprawiedliwą a zasłużoną karę za to, że się wmięszali w nieswoje sprawy i zohydzili imię Polaka we Francyi, która dotąd wychodźcom naszym tyle okazywała gościnności. Naród polski nie może wszakże brać odpowiedzialności za postępowanie takiego Dąbrowskiego, Wróblewskiego, lub innego zbira. Nie są to bowiem Polacy, ale moskiewscy nihiliści, jedni z tych, jak słusznie powiedziano w pewnem piśmie polskiem, którzy mieli odwagę w roku 1863 popchnąć naród polski do powstania i sprowadzić na niego największe nieszczęście.

Pisma donoszą nam o ciągłéj walce pod murami Paryża i o posuwaniu się wojsk wersalskich. Większa część fortów południowych została zdobytą, a w niedzielę dnia 21 maja wkroczył jenerał Douai przez wyłom zrobiony przy bramie St. Cloud do Paryża. Wkroczenie wojsk wersalskich nastąpiło po zajęciu fortyfikacyi Malakowa, Petite Grange i twierdz Vanvre Montreuge. Wojska wersalskie ciągle się posuwają w głąb miasta.

Kolumna na placu Vendôme ma swoją kilkowiekową historyą. Rozkazem Ludwika XIV z dnia 2 maja 1686 polecono dla upięknienia Paryża utworzyć wspaniały plac na miejscu pałacu Vendôme. W 1699 na tym placu stanęła kolosalna konna statua króla Ludwika w starożytnym ubiorze, wykonana przez Girardona i Kellera. Dnia 10 grudnia 1792 ówczesny rząd rewolucyjny zburzył pomnik, a plac kazał nazywać placem Pikiety. Następnie gdy z rozporządzenia konsulów miano w każdej stolicy departamentu stawić pomnik na uczczenie dzielności pochodzących zeń wojowników, wzniesiono na placu Pikiety pomnik tymczasowy z drzewa na 210 stóp wysoki. W kilka lat później przystąpiono do wykonania pomnika z bronzu, którego dostarczyło 1,200 dział zdobytych na nieprzyjaciołach Francyi. Kierunek artystyczny mieli sobie powierzony: Denon, Lepere i Gondoin. Kolumnę rozpoczętą w roku 1806, ukończono 5 sierpnia 1810 i umieszczono na miejscu dawnego pomnika Ludwika XIV; wierzchołek jéj uwieńczono posągiem cesarza, który wykonał Chaudet. W r. 1814, po wejściu sprzymierzonych do Paryża, kolumnę zostawiono, lecz posąg Napoleona zdjęto i oddano do przetopienia na pomnik Henryka IV, który następnie stanął na Pont-Neuf. Po rewolucyi lipcowej wyszedł w r. 1831 dekret nakazujący przywrócenie statuy Napoleona na kolumnie. Wykonał ją Seurre, odwzorowując Napoleona w znanej postaci Małego Kaprala, opiewanego przez Wiktora Hugo i Bérangera. Nakoniec raz jeszcze później zastąpiono legendową postać Napoleona posągiem jego w stroju rzymskim, wykonanym przez Dumonta. Samą kolumnę Wielkiej Armii zostawiali nietkniętą i nieprzyjaciele Francyi, i dynastyczni nieprzyjaciele Napoleona. Obecnie zwaliły ją pijane rzezimieszki paryzkie i przy zwaleniu roztrzaskały na trzy części.

TATARZY W POLSCE.

Obrazek z XVII wieku.

(Dalszy ciąg.)

Ze wszystkich ludzi, wchodzących w skład służby pani obożnej, podobne położenie rzeczy najbardziej uderzyło w serce Glinki. Glinka, typ starego sługi, towarzysz kanclerza w jego podróżach po całéj Europie, wśród których wyuczył się medycyny, towarzysz w bojach syna Jerzego, aż do śmierci tego ostatniego na błoniach Beresteckich, osierocony po śmierci swych panów, a przywiązany do rodziny Ossolińskich, przygarnął się do domu Kalinowskich, wybierając pomiędzy trzema córkami kanclerza dwór pani Urszuli. Wkrótce po przybyciu do Kamionki, Glinka nauką, prawością charakteru i wiernością, zyskał sobie zaufanie Samuela Kalinowskiego, a gdy pan obożny wyruszał na boje z Tatarami z całem zaufaniem powierzał swą małżonkę i dom pieczy starego sługi. Troska więc o zdrowie pani obożnéj płynęła z dwóch pięknych źródeł: z wierności przyrzeczeniu i przywiązania. Byt jego wiązał się silnie z bytem pani obożnéj, a po nad tem unosił się duch poległego pana, który z poza grobu zdał się przypominać przyrzeczenia Glinki.

Co było robić w tak trudném położeniu rzeczy? Samotność dla pani obożnéj była zabójczą należało otoczyć ją kołem ludzi zaufanych, wciągnąć ją w życie towarzyskie, a tem samem zagłuszyć boleść. Uczepił się też tego środka pan Glinka z tą nadzieją, jaką się chwyta rozbitek deski. W tym celu słał gońców do sióstr pani obożnej, do Tekli Lubomirskiej, wojewodziny Krakowskiej, do Anny Teresy Denhof, starościny sokalskiej; pisał listy do bliższych znajomych i przyjaciół Kalinowskich, donosząc o groźnym stanie rozpaczonej obożnéj, wzywając do przybycia w celu niesienia ulgi pociechą.

Wkrótce w dworze na Kamionkach biło życie niezwykłem tętnem. Liczbę gości powiększali OO. Bernardyni z klasztoru w Husiatynie niedawno ufundowanego, przez hetmana ojca pana obożnego, z uczucia wdzięczności troskliwi o zdrowie pani obożnej. Obok więc pociechy, jaką niosła rodzina, znalazła się i pociecha duchowna.

Ale Glinka pomylił się w rachunkach. Boleść i samotność są nierozłączne, nie pomogły i siostry, nie na wiele się zdali Bernadryni, pani obożna stroniła od ludzi, unikała siòstr, i w niemej zadumie i samotności tonęła we łzach. Mimo to nie rozpaczał jeszcze Glinka, szczęśliwa myśl, którą podyktowało przywiązanie i wierność sługi, błysnęła mu przed oczyma. Glinka spostrzegł, czego trudno nie było dopatrzeć się, że pani obożna z upragnieniem oczekiwała zawsze nowin, odnoszących się do klęski Batowskiej a zbiegów z wielką ciekawością słuchała.

Co za cel był tych wszystkich dopytywań się? tyczyły się one męża, a nieszczęście mieć chciało, że żaden z ocalałych nie umiał dać dokładnych wiadomości, co większa, żaden z nich nie mógł na pewne powiedzieć, e obożny zginął.

Wprawdzie nie ulegało najmniejszéj wątpliwości, że wszystkich pojmanych ścięto, lecz skoro nikt własnemi oczyma nie widział śmierci obożnego?... a gdyby jakiś wypadek, wypadki tak zwykły dziać się na świecie ... jakaś szczególna chwila, myśl, w obec któréj zadrżałaby ręka mordercy?... Przypuszczenia może śmieszne, ale gdy nic przeciw tym rojeniom pewnego postawić nie można?... jednem słowem gdyby przypuścić, że pan obożny nie był ścięty?... ztąd wypadnie wniosek naturalny, że żyje, a jeśli żyje, nie może być gdzie indziej, jak tylko w niewoli. Ale dalej nasuwała się myśl pani obożnej, ta myśl co zowie się nadzieją, promieniejąca cudownością, a zbawienna balsamem pociechy; gdyby mąż był pojmany w jassyr, dałby znać o sobie, pisałby, a zaraz nasunęła się odpowiedź: czyż nie mógł pisać, a list, a pismo, wysłane przez niepewnego posłańca, wraz z tym zaginęło w drodze o co nie trudno było, wśród ciągłych zamieszek wojennych i napadów... A więc przecież może żyć, mimo to, że listu nie ma. Te i tym podobne myśli nasuwały się nieszczęśliwej obożnej, chwytała je w locie, podchwytyła sama siebie, to cieszyła się, to płakała, to znów błysnęło kilka promieni światła nadziei, i znów pomrok, znów przepaść, bezden, rozpacz. Nic trudno pojąć, że stan taki umysłu wymagał zamknięcia się w sobie, był dla obcych niezrozumiałym, niepojętym, nieprzejrzystym...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Widzieli, że sława Francyi, to już nie ich sława.

Rewolucya ta ma także swoję śmieszne strony. Oto w kościele na Batignolles obraduje klub niewieści. Na nim w zeszły wtorek uchwalono przy rzęsistych oklaskach mocyę, i postanowiono zanieść podanie do Komuny, aby zadekretowała, iż kobiety mają prawo wyświęcać na kapłanów i otrzymywać godność biskupią. Oczywiście, że nie wyjaśniono wcale, jakiemu bóstwu hołdować mają te nowoczesne kapłanki i gdzie będą ich świątynie.

Z Opawy donoszą, że tam pomiędzy Niemcami Prusofilami panuje popłoch w skutek otrzymanych z Wiednia doniesień, że w sferach rządowych poruszoną została myśl, żeby Szlązk austryacki od biskupstwa wrocławskiego odłączyć, a przyłączyć do biskupstwa krakowskiego. Natomiast zaś ma być hrabstwo Kłackie, położone w pruskim Szlązku, a należące dotąd do arcybiskupstwa pragskiego, przyłączone do biskupstwa wrocławskiego. Biskupstwo wrocławskie ma również otrzymać wynagrodzenie w zamian za dobra swoje położone w austryackim Szlązku. Rząd pruski ma być tym przemianom przychylny. Z naszéj strony powitalibyśmy je radośnie, gdyż Niemcom w austryackim Szlązku odpadłaby przez to jedna dźwignia germanizacyjna.

— Telegraficzną drogą otrzymaliśmy już wiadomość o zajściach pomiędzy Rosyą a Chiwą. Wypadek ten był oddawna przewidywany, gdyż chciwość moskiewska zaborów już od półwieku przynajmniéj ciągle ma na oku ten podbój. Zaraz po 1830 r. wielką wyprawę na Chiwę robił jenerał Perowski, który miał zamiar dostać się tą drogą do Indyi, ale nieznajomość pustyni i silna zima sprawiła, że cała prawie armia moskiewska wyginęła w śniegach. Potem Moskale usiłowali zająć Krasnowodsk miasto leżące na azyatyckiej południowej stronie morza Kaspijskiego: i te próby wszakże nie powiodły się. Dopiero od czasu wypraw na Bucharę, mianowicie zaś od utworzenia jenerał gubernatorstwa w zdobytem Taszkiencie, od czasu zajęcia Samarkandy i postawienia Buchary i Kokanu w stanie zupełnej zależności od łaski władz rosyjskich w Taszkiencie, od tego czasu Chiwa została opasana posiadłościami moskiewskiemi i można się było spodziewać lada dzień jej podboju.

Przed dwoma najwyżéj laty. Moskale samowolnie zagarnęli Krasnowodsk, i zaczęli się posuwać w głąb kraju, ale wyprawy te tajemnie prowadzone, nie miewały powodzenia. Razy kilka wysłane drobne oddziały, by celem wyszukania dawnego łożyska Amudaryi dla sprowadzenia jej biegu ku morzu Kaspijskiemu, zostały rozbijane przez Kirgizów, i wracały nie osiągnąwszy żadnych korzyści.

Chiwa od lat dwóch była z trzech stron otoczona przez Moskali, a w tamtejszych stosunkach o zajścia nie trudno. Rozbój dokonany na karawanie może się stać powodem do walki. A przytém zajścia graniczne w Azyi środkowej są wypadkami codziennie się powtarzającemi; kto więc pragnie, może znaleźć przyczepkę.

Otóż teraz są już zawikłania o granice od strony zajętéj przez Moskali Buchary. Idzie o step Kizil-Kum leżący na lewym brzegu Amudaryi, o którym nawet „oficerowie rosyjscy są przekonani, że należy do Chiwy," jak naiwnie pisze jeden z korespondentów do dzienników rosyjskich. Step ten nawiedzany bywa rok rocznie przez Kirgizów koczujących, a niby należących do rosyjskich posiadłości. Chan Chiwy polecił im zapłacić podatek za przebywanie w stepie; oni udali się pod opiekę Rosyi, jako poddani. Rosya oświadczyła, że step jest w obrębie granic rosyjskich i obie strony gromadzą siły zbrojne. Chan pozwolił jednemu z sadyków zebrać ochotników i już stoi w stepie Kizil-Kum armia chiwańska składająca się z bitnych Uzbeków i Kipczaków, ze zbiegłych Kirgizów i różnych ludów środkowej Azyi. Sadyk ma podobno rozkaz uprzedzić napad Moskali. Ostatni sami wywoławszy zajście są dobrze przygotowani i dawno strzegą granic stepu, a teraz gromadzą trzy różne oddziały, aby z trzech stron uderzyć na Chiwę i jeśli nie podbić ją, to doprowadzić do stanu takiéj zależności, w jakiej się znajduje Buchara.

Niezgoda i zawiść władzców i plemion środkowéj Azyi, staje zawsze na zawadzie wspólnemu działaniu, a więcéj wyćwiczone wojska rosyjskie z łatwością pokonywują znacznie nawet przewyższające siły azyatyckich ludów. Los też wojny i Chiwy nie może być wątpliwym. Ostatnie wiadomości donoszą, że w Bucharze emir party przez duchowieństwo gotuje się do walki, tak że w chwili napadu na Chiwę Moskale będą zmuszeni walczyć oraz z Bucharą, Szachrisiabzą i z powstaniem w nowozdobytych krajach. Wojsko moskiewskie zostało zaopatrzone w broń odtylcową i odbywa ciągłe ćwiczenia. Dowodzić wyprawą ma jenerał Kaufmann, naczelnik kraju Turkiestańskiego, były jenerał gubernator Wileński. Punkt zborny dla wojsk naznaczony w Dżizaku.

Z mającéj nastąpić wojny, będzie można sądzić, jak daleko sięgają wpływy angielskie w tamtych stronach. Z początku Anglia była prawie zupełnie obojętną na to, co się dzieje w Azyi środkowéj, ale odkąd podboje rossyjskie coraz bardziéj szerzyć się zaczęły i zbliżać się ku granicom Indyów, angielscy mężowie stanu, zwłaszcza od roku przeszłego, zaczęli czynnie się krzątać około wytworzenia sobie stosunków. Oprócz zaczepno-odpornego przymierza z Afganistanem, starano się zawiązać stosunki z Jakubem Kaszkarskim, i jeżeli ten ostatni weźmie udział w rozpoczynającéj się obecnie wojnie, to będzie dowodem, że usiłowania Anglików nie pozostały bez skutku.

Po upadku Francyi a przeto i wpływu francuskiego na Wschodzie, kurya rzymska usiłowała wejść w bezpośrednie związki z rządem tureckim, i jak już dawno nam doniesiono, wysłała msgra *Franchi* do Konstantynopola dla zawarcia konkordatu, któryby warował prawa kościoła katolickiego na Wschodzie, i bronił katolików. Turcya bardzo przychylnie przyjęła ten krok, zwłaszcza z tego powodu, że w stosunkach swoich z Rzymem nie będzie potrzebowała ulegać wpływom żadnego obcego mocarstwa. Rząd austryacki nie umiał korzystać z tego stosunku, by wspierać kuryą rzymską; ani zaś Włochy ani Prusy przyjąć nie chciały na siebie roli opiekuna Rzymu. Dziś więc, kiedy Rosya zaczęła na nowo przymilać się Porcie, i jakby wracały czasy Chosrewa paszy i panowania rossyjskiego w dywanie, nietylko unia kościoła bułgarskiego napotyka na przeszkody, ale oraz Turcya uchyla się od zawarcia konkordatu, a podmawia Koptów i Maronitów, aby polegali na jej przyrzeczeniach, i nie znosili się z wysłannikiem papiezkim.

Gminy katolickie obrządów chaldejskiego, maronickiego i ormiańskiego z duchownymi swymi na czele zaniosły już podobno petycye przeciw zawarciu umowy między Turcyą a Stolicą Apostolską przez msgr. Franchi reprezentowaną.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 22. maja. Dziś wieczorem o godzinie 8éj odbędzie się *pogadanka* w lokalu Towarzystwa Przemysłowego.

—* Donoszą nam, że w gmachu starego ziemstwa jest wyłożony do podpisywania znany adres do Ojca św.

Z pod Kościana 22 maja. Jest nie wątpliwą prawdą, że zbiorowemi siłami daleko więcéj można zdziałać i prędzéj dojść do celu aniżeli rozstrzelonemi. To też nie dziw, że rozmaite towarzystwa na porządku dziennym, — nie dziw, że i w naszym zakątku utworzyło się *Towarzystwo pszczelne* Jakkolwiek bowiem w gospodarstwie rólniczém można tutaj i pomiędzy mniejszymi włościanami widzieć znaczne postępy, to przecież pszczelnictwo, — cząstka tego gospodarstwa, — z małym wyjątkiem w wielkiém jest zaniedbaniu. U nas dzieje się powszechnie, że ten lub ów nabędzie pszczoły, ustawia je w zagrodzeniu, zajrzy niekiedy do nich i mniema, że już dosyć na tém, że już założył dobry fundament do korzystnéj pasieki. Pierwszy ten krok nie wystarcza, bo jeżeli do postawienia trwałego fundamentu pod budynek nie tylko stósownego materyału ale i umiejętnéj ręki potrzeba, to nie mniéj potrzeba do korzystnéj pasieki nie tylko pszczół, ale i zręcznego pszczolarza. Lecz jeżeli gdzie jest uprzedzenie wielkie, to pomiędzy pszczolarzami. I ci nawet, którzy w innym względzie są dość inteligentni, dają się często słyszeć, że pszczoły nie potrzebują zabiegów, że lepiéj jest jeżeli je się pozostawi samém sobie a na dowód tego odwołują się na dawniejsze czasy. Prawda, że to dawniéj szło i pszczołom jakoś lepiéj, ale bo też dawniéj więcéj było borów, lasów, naturalnych pastwisk, smugów, drzew chociaż dzikich po polach, granice i miedze nawet były szersze a wszystko to dostarczało najrozmaitszego kwiecia a tém samém i miodu. Dzisiaj wszystko ustąpiło lub ustępuje kulturze ziemi, nawet zielsku, z którego kwiecia pszczoły także mają pożywienie, nie wolno pokazać się w polu. To też dzisiaj właśnie ci pszczolarze, którzy nie obchodzą się z pszczołami umiejętnie, najmniéj mają z nich zysku. Prawda że pomyślność pasieki nie od samego zależy pszczolarza, bo on nie zmieni zimnego i słotnego a więc nie pomyślnego powietrza, tak jak nie potrafi i najprzemyślniejszy rólnik sprowadzić sobie potrzebnego błogosławieństwa nieba. Jednakowoż umiejętny pszczolarz, jeżeli już całkiem nie usunie złego, to przynajmniéj potrafi je złagodzić.

Już nazwa: *„pszczoły chodować,"* powiada, byśmy ich nie pozostawiali tak tylko na szczęście, które jest śliską podstawą fortunny, ale wskazuje, by się niemi zajmować. Chcąc się zaś niemi z korzyścią zajmować, to koniecznie trzeba przyswoić sobie znajomość o ich istocie, ich rozwijaniu się i o warunkach bytu, słowem poznać *teoryą*; potrzeba daléj wyrobić sobie zręczność w obchodzeniu się z niemi czyli *praktykę*. Teorya więc i praktyka czyli wiedza i jéj zastósowanie, winny i w pszczołnictwie iść ręka w rękę — Nie ma jednakowoż pszczolarz, tak jak np rólnik, rzemieślnik lub kupiec, odpowiednich zakładów ani wzorowych miejsc, gdzieby się mógł tego nauczyć. On jest jedynie na samonictwo wskazany. Chociaż w prawdzie i ta droga doprowadzi nie kiedy do celu, to przecież łatwo można z niéj zboczyć i zamiast majstrem zarozumiałym, partaczem zostać.

Dla tego nowo utworzone Towarzystwo wziąwszy sobie za cel rozszerzenie i udoskonalenie pszczolnictwa nie tylko pomiędzy członkami ale w całéj okolicy, chciało by chociaż częściowo zastąpić kursa pszczelne. Ma ono podług ustaw swoich nie tylko w Kościanie ale i po posiekach członków Towarzystwa odbywać i tam obok popularnych wykładów z dziedziny pszczelnictwa i praktycznie ćwiczenia robić. Z funduszów jego zakupować się będą pisma i narzędzia pszczelne, ulepszone ule. nie które rasy pszczół a to wszystko do zrobienia doświadczeń lub wylosowania pomiędzy członków. Każdy uczciwy pszczolarz i ten nawet, który pszczelnictwu jest przychylny, może w Towarzystwie brać udział, lecz niestety, dotąd należy do niego dopiero dwunastu nauczycieli, jeden przemysłowiec. I te słowa poety: „Chociaż nas tak mało, jednak nas tak wielu" dadzą się wybornie zastósować. W obec pracy do podźwignięcia pszczelnictwa, tak nas mało, a wobec prawie całkiém zaniedbanéj gałęzi gospodarstwa rólniczego, tak nas wielu. — Baczą jednakowoż na doniosłość sprawy i w nadziei, że może znajdzie się większy udział, nie ustaje ta mała garstka członków ale kroczy naprzód. Odbyto już dwa posiedzenia. Na pierwszém dnia 28 grudnia z. r. obrano Zarząd Towarzystwa zredagowano i przyjęto ustawy. Na drugim dnia 12 kwietnia b. r. zdawał przewodniczący sprawozdanie z kilku sposobów przezimowań pszczół, jakie w tym roku wcelu robienia doświadczeń przedsięwziął. Mówił także o pierwszych czynnościach w pasiece na wiosnę. Brano szczególnie żywy udział w debacie o mocném podrzynaniu resp. podbieraniu miodu na wiosnę. I wtenczas dopiero, kiedy przewodniczący wskazał straty, jakie się pszczołom na wiosnę przez mocne podrzynanie wyrządzi i kiedy podał sposób, jak w innym czasie miód bez straty podbierać można, przeważyło zdanie, by podrzynanie, tylko na wieczystą, spleśniałą i trędową węzę ograniczyć. Był też na tém posiedzeniu wystawiony słomiany ulik bez miodowego miejsca, który przez przytomnych za bardzo praktyczny, lecz za drogi był uznanym.

Trzecie zgromadzenie odbędzie się dnia 31 maja b. r. o 3 godz. po południu w Kościanie w lokalu p. Gąsiorowskiego. Na porządku dziennym jest przyjmowanie nowych członków i ciąg dalszy czynności pszczolarza w pasiece na wiosnę a szczególnie o spekulacyjném paszeniu pszczół i o rójce.

Siła i rozwój towarzystwa zależy wielce od liczby przystępujących do niego członków, dla tego życzyćby należało ażeby, w istniejącém tutaj Towarzystwie pszczelném jak najwięcéj pszczolarzy udział brało. Byłoby także bardzo pożądaném, by się i w innych okolicach podobne towarzystwa potworzyły. Kilka lub kilkanaście takich towarzystw połączyłyby się w jedno centralne, a tak zespoleni możebyśmy mogli stworzyć własny organ pszczelny, ktoryby się również nie mało przyczyniał do rozbudzenia życia na tak bardzo zaniwionem polu, jakiém jest u nas pszczelnictwo.

Z Gnieźnieńskiego 20. maja. Smutny i złowieszczy objaw spostrzegać się daje w życiu naszém towarzyskiém; przyjaźń, szacunek, nie przywięzują się dzisiaj do uczciwości i zasług osobistych, ale czepiają się materyalizmu i za lichą nabywają cenę. Z zakrwawionem sercem przyszedłem do tego przekonania na pogrzebie ś. p. *Józefa Mrozinskiego,* posiedziciela Woli Skurzewińskiéj. Wiadomo, że zgasły należał do szczupłéj liczby ludzi, którzy ni krwi, ni trudu nie szczędzili dla sprawy ojczystéj. W 1848 r. zostawił żonę, drobne dziatki i wstąpił w szeregi narodowe, z karabinem w ręku idąc naprzód na czele oddziału strzelców w Trzemesznie, ugodzony trzema kulami, jednę w brzuch, a dwiema w ręce, padł, bez nadziei życia: przez kilka tygodni walczył z śmiercią, aż ostatecznie siły młodzieńcze wzięły górę i postawiły go na nogi, ale nadwątlone kulą wnętrze nie przyszło już do normalnego stanu i dolegało mu zawsze. Na polu społeczném liczono zgasłego do gorliwych i sumiennych pracowników, sprawował urzędy publiczne, jako sekretarz Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, późniéj był sekretarzem Towarzystwa centralnego rólniczego, współpracownikiem *Ziemianina*, założył kółko rolnicze w Górczynie. Jako gospodarz i ojciec rodziny posiadał śp. Mroziński rzadkie domowe cnoty, był rzędny, pracowity, oszczędny, i wzorowo wychowywał i prowadził swe dzieci. W chwilach szczęścia i powodzenia liczył zgasły wielu przyjaciół, ale gdy go z oczu stracili zapomnieli o nim, bo dla oddania mu ostatniéj chrześciańskiéj usługi bodaj kilku zwłokom jego towarzyszyło do grobu. Jakże to boleśnie i smutno!

Trzy tygodnie już upłynęły od pogrzebowego obrzędu, a pomimo że śp. Józef Mroziński osobiście był znanym wszystkim, żadne z pism publicznych nie raczyło wspomnieć o zejściu jego z tego świata. Wobec rozpowszechnionego zwyczaju pisania nekrologów nawet ludziom, o których publiczność dopiero po ich śmierci z głoszonych elegii dowiaduje się, że oni żyli na świecie, jest to niesprawiedliwość wyrządzona zacnéj pamięci zgasłego jak i pozostałéj jego rodzinie.

Wolsztyn 20. maja. Miasto nasze liczy blizko 3000 dusz, 1430 ewanielików, 978 katolików i 582 żydów. Polaków tu mamy mało, lubo okolica nasza jest *czysto polska.* Nic więc dziwnego, że większa część dzieci tylko mówi po niemiecku. *A kto temu winien, jeżeli nie rodzice? Bo chociaż umieją po polsku, to w domu tylko po niemiecku rozmawiają; a w tym względzie grzeszą szczególniéj matki.* — Wolsztyn ma zdrowe i piękne położenie; leży pomiędzy dwoma jeziorami, które łączy mała rzeczka. Ulice są proste i szerokie, a domy po większéj części murowane; najpiękniejszym budynkiem jest kościół katolicki, zbudowany przez *R. Gajewskiego.* — Majątku nasze miasto nie posiada; a do majętnych obywateli należą po części Żydzi i Niemcy — Polacy trudnią się rzemieślnictwem i mało jest takich, którzy posiadają jaką posiadłość, w ogóle majątek.

Prócz trzech szkół mamy tutaj instytut niewidomych, dom sierót katolickich i ewangielickich i towarzystwo pod opieką św. Wincentego a Paulo. Panowie odbywają co niedzielę zgromadzenie w szkole katolickiéj, a panie u Sióstr Miłosierdzia. Prezesem tych zakładów i towarzystw jest nasz powszechnie szanowany ks. prob. Henke.

Na początku tego miesiąca odbyły się popisy publiczne dzieci szkół katolickich parafialnych. — Przy tutejszéj szkole jest od 1. maja tylko jeden nauczyciel, gdyż obecnie tylko 64 dzieci do szkoły uczęszcza.

W zeszły poniedziałek odbyło się w lokalu pana Ziedlera walne zebranie *Towarzystwa Pomocy Naukowéj,* a w Wniebowstąpienie Pańskie przystąpiły dzieci tutejszéj parafii pierwszy raz do Komunii świętéj.

Od tygodnia sposobią się dzieci i u nas na przechadzkę, która się ma odbyć 6. czerwca. Do téj zabawy przyczynia się szczególniéj ks. inspektor Henke, nietylko, że na pokrycie kosztów daje znaczną część pieniędzy, ale sam przychodzi do boru i tam dziatwę szkólną podarunkami i rozmaitemi sposobami stara się rozweselić.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 19 maja.

					najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.					95	$91\frac{1}{2}$	90
〃 poślednia	〃	〃	〃		85	$82\frac{1}{2}$	80
〃 ordynarna	〃	〃	〃		$77\frac{1}{2}$	75	72
Żyto piękne	〃	〃	〃		60	$59\frac{1}{2}$	$59\frac{1}{2}$
〃 pośledni	〃	80	〃		$58\frac{3}{4}$	$58\frac{1}{2}$	58
〃 ordynarne	〃	〃	〃		—	—	—
Jęczmień duży	〃	74	〃		55	$52\frac{1}{2}$	47
〃 mały	〃	〃	〃		$52\frac{1}{2}$	45	$42\frac{1}{2}$
Owies	〃	50	〃		33	$31\frac{1}{2}$	31
Groch wrący	〃	90	〃		—	—	—
〃 na paszę	〃	〃	〃		60	59	57
Rzepik zimowy	〃	74	〃		—	—	—
Rzep	〃	〃	〃		—	—	—
Rzepik letni	〃	〃	〃		—	—	—
Rz p 〃	〃	〃	〃		—	—	—
Tatarka	〃	70	〃		—	—	—
Kartofle	〃	100	〃		17	16	15
Wyka	〃	90	〃		55	$52\frac{1}{2}$	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt.				tal.	50	$48\frac{3}{4}$	45
〃 niebieski 〃	〃	〃		tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.				tal.	—	—	—
〃 biała	〃	〃	〃	〃	—	—	—

Poznań, 19 maja. Mąka pszenna N. 0 i 1 $4\frac{2}{3}$ do $\frac{1}{2}$ tal., mąka żytna No. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$—4 tal. płac. za centnar bez akcyzy.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 15 maja. Pszenica 120 d 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.

Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w c.

Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.

Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c.

Okowita $14\frac{2}{3}$ tal.

Toruń, 17 maja. Pszenica 123—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal, jasna 123—128 fnt. 70—78 tal., dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. $44\frac{1}{2}$—$45\frac{1}{4}$ tl. 119 do 122 ft. $46\frac{1}{2}$—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., wrący 46—55 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	38
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	$86\frac{1}{8}$
Poznańskie bilety rentowe	$88\frac{1}{2}$
Zachodnio-pruskie dto. 4%	$82\frac{1}{8}$
Polskie listy zastawne 4%	70
Weksle na Warszawę	$78\frac{1}{4}$
Rosyjskie banknoty	$78\frac{1}{8}$
Francuzy	$223\frac{1}{2}$
Lombardy	$97\frac{1}{2}$
Austryackie banknoty	$81\frac{1}{8}$
[illegible]	[illegible]
$7\frac{1}{2}$ procentowe Rumuny	45
Włoskie papiery	$56\frac{1}{8}$

Berlińska Giełda zbożowa z 20 maja.

Pszenica 1000 kilogr. 61—82 wedle jakości
- maj . . . . . $81\frac{3}{4}$ t p
- maj-czerwiec . . . . . $79\frac{1}{4}$ t p
- czerwiec-lipiec . . . . . $79\frac{1}{4}$ t ż 79 t p
- lipiec-sierpień . . . . . $78\frac{1}{4}$ 78 t p $78\frac{3}{8}$ t p
- wrzesień-październik . . . $76\frac{3}{4}$ t p
- październik listopad . . . $75\frac{1}{4}$ t p

Żyto w miejscu za 1000 kil. 50—$53\frac{1}{2}$ t p
- maj . . . . . $51\frac{1}{4}$ t p
- maj-czerwiec . . . . . $51\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$—$\frac{5}{8}$
- czerwiec lipiec . . . $50\frac{1}{2}$ t ż
- lipiec-sierpień . . . . 50 t ż
- wrzesień październik $48\frac{1}{4}$ t ż

Jęczmień w m. za 1000 kil. 37—62 t. wedle jak.

Owies w miej. za 1000 kil. 43—53 t. w jak.
- maj . . . . . 51 t p
- maj czerwiec . . . . . $50\frac{1}{8}$
- czerwiec-lipiec . . . . . $50\frac{1}{2}$ t ż
- lipiec-sierpień . . . . . 50 t ż
- wrzesień-październik . . . $48\frac{1}{4}$ t ż

Groch 1000 kil do got. 51—61 t. wedle jak t ż
- dto na paszę . . . . . 41—51 wedle jak. t ż

Rzepak 1800 fnt . . . . . — —

Rzepik 1800 fnt. . . . . . — —

Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. $26\frac{1}{2}$ tż
- maj. . . . . . $26\frac{3}{8}$ t p
- maj-czerwiec . . . . . dto
- czerwiec-lipiec . . . . . $26\frac{1}{2}$ t
- wrzesień-październik . . . $26\frac{1}{4}$—$\frac{1}{4}$ tp

Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. $24\frac{1}{3}$ t

Okowita [illegible] 100% [illegible] 100
- w miej. bez beczki . . 17 tal. 7 sgr. p.
- maj . . . . . 17 tal. 7—12 sgr. p.
- maj-czerwiec . . . . . dto.
- czerwiec-lipiec . . . . . 17 tal. 1—3—5 sgr.
- lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 11—13 sgr. p
- sierp-wrzes. . . . . . 17 tal. 21—23 sgr p
- wrześ-paźdz. . . . . . 17 tal 26—28 sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1 bez akcyzy incl. miech
- maj 7 tal 26 sgr. p.
- maj czerwiec 7 tal. $23\frac{1}{2}$—24—$23\frac{1}{2}$ sgr.
- czerwiec lipiec 7 tal. $23\frac{1}{2}$ sgr. p
- lipiec sierpień 7 tal $23\frac{1}{2}$ sgr. p.
- wrzesień październik 7 tal. $23\frac{1}{2}$ sgr. p

Mąka pszenna nr. 0 $10\frac{1}{12}$—$9\frac{11}{12}$ tal nr. 0 i 1 $9\frac{5}{6}$ do $9\frac{1}{2}$ tal. żytnia nr. 0 $8\frac{1}{2}$—$7\frac{2}{3}$ tal. nr. 0 i 1 $7\frac{2}{3}$ do do $7\frac{1}{3}$ tal. za 100 kilogr. bez akcyz. incl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu $14\frac{1}{2}$ tal. ma $13\frac{1}{3}$ t. wrzesień-paźdz. $14\frac{1}{6}$ tal.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.